

Czym innym jest, rzecz jasna, twierdzić, że pewne szczególne wymagania wynikające z roli są bardzo silne; taką tezę można z pewnością uzasadnić. I można sobie wyobrazić, że ktoś byłby w stanie wskazać na pewne wynikające z ról wymagania, które miałyby charakter absolutny. Dodatkowo ktoś mógłby przekonująco argumentować, że nie mamy potrzeby, a nawet że nie powinniśmy nieustannie ważyć i analizować moralnych wymagań, stawianych nam przez naszą rolę.

Konkludując – role społeczne mają moralną wagę. Sposoby, w jakie nas wiążą, nie są paradoksalne; nie wymagają od nas jakichś zasad *sui generis*, lecz są częścią zwyczajnej moralności. Nie można ich sprowadzić do pewnych form dotrzymania obietnic ani też ochrony narażonych na krzywdę; nie są zależne od tego, czy dana rola jest dobra, czy nie. Role istnieją i przez sam fakt swojego istnienia wiążą nas – do pewnego stopnia. Konflikty wartości nie mogą być rozstrzygane na drodze stałego porządkowania *a priori*, ani też uprzywilejowywania wynikających z ról zobowiązań czy ich odrzucania. To, czego nam potrzeba, to zwracanie uwagi na moralne niuanse.

Tłum. Michał Strąkow

David Luban

Etyka zawodowa*

Autor bierze pod uwagę sytuacje, w których wymogi moralności zawodowej czy też związanej z określoną rolą społeczną (role morality) zdają się kolidować z nakazami moralności powszechnej (common morality), jak to jest np. w wypadku lekarza, który nie dotrzymując tajemnicy w stosunku do pacjenta, będącego nosicielem wirusa HIV, mógłby ostrzec jego seksualnych partnerów. W celu rozwiązania tego rodzaju konfliktów proponuje przyjęcie czteropoziomowego modelu usprawiedliwiania: indywidualne działania mają być usprawiedliwiane przez odwołanie się do ogólnych reguł, reguły przez odwołanie się do ról społecznych, role przez odwołanie się do instytucji, przez które są wyznaczane, a dopiero te instytucje uzasadniane wymogami powszechnej moralności (przy czym jednak uzasadnianie przebiegałoby również w odwrotnym kierunku, gdyż intuicyjna niedopuszczalność pewnego działania, wymaganego przez normy instytucjonalne, byłaby podstawą do zakwestionowania tych norm).

Termin „etyka zawodowa” może być rozumiany jako nazwa ogólna, w zakresie której mieszczą się etyki zawodów medycznych, prawniczych, dziennikarska, biznesu, i tak dalej. Kiedy indziej termin ten może się

* David Luban, „Professional Ethics”, w: R.G. Frey and Christopher Heath Wellman (eds.), *A Companion to Applied Ethics* (Blackwell Companions to Philosophy), 2003, s. 583–596.

odnosić do doktryn i pojęć wspólnych dla każdej z wymienionych etyk zawodowych. W ujęciu pierwszym „etyka zawodowa” jest więc sumą etyki medycznej, prawniczej, i tak dalej; w drugim, ich częścią wspólną. Właśnie to drugie ujęcie jest tematem poniższego rozdziału.

Trzy oblicza etyki zawodowej

W obu jednak ujęciach przedmiot etyki zawodowej rozumieć można na trzy zupełnie różne sposoby. Po pierwsze, w zgodnym odczuciu wykonujących poszczególne zawody praktyków, etyka zawodowa to problem seksu, kłamstw i pieniędzy. Nieetycznie postępują ci, którzy wikłają się finansowo w konflikty interesów, którzy kłamią i oszukują, lub korzystają z własnej pozycji, by sypiać ze swoimi pacjentami czy klientami. Lekarz pierwszego kontaktu kierujący pacjentów do specjalisty, a następnie otrzymujący od niego „działkę” za każdą z podestanych osób; naukowiec wyolbrzymiający znaczenie swoich odkryć, by skusić potencjalnych inwestorów do zaangażowania się w firmę biotechnologiczną, w której sam ma udziały; dziennikarz zmyślający źródła i cytaty; adwokat okłamujący sędziego, albo negocjujący niekorzystną umowę dla swojego klienta w celu uzyskania maksymalnego zarobku; psycholog, który wykorzystuje zacisze swojego gabinetu do celów daleko bardziej intymnych niż jedynie rozmowa o problemach pacjenta – te paradygmatyczne przypadki wyznaczają zakres tego, co zdaniem wykonujących poszczególne profesje składa się na etykę zawodową. Gdy spierają się oni na temat etyki, zwykle różnią się właśnie w ocenie podobnych sytuacji, zawsze mających związek z seksem, kłamstwami i pieniędzmi. Czy to etyczne, aby prawnik pobierał stosunkowo wysokie opłaty za prowadzenie stosunkowo łatwych spraw? Czy profesor może umawiać się na randki ze swoimi studentkami? O wszystkim tym wykonujący poszczególne zawody debatuje w czasie konferencji i rozstrzygają to w kodeksach etyki zawodowej. (Kodeksy zawodowe to sama w sobie interesująca kwestia, nie ma jednak tutaj miejsca na jej dokładne omówienie. Więcej czytelnik znajdzie w pracy: Lichtenberg, 1996.) W ten sposób rozumiana, etyka zawodowa ma spore znaczenie praktyczne, ale, jeśli w ogóle, w niewielkim stopniu będzie zajmował filozofa, a to dlatego, że choć ocena poszczególnych przypadków jest przedmiotem sporu, nikt tak naprawdę nie kwestionuje zasad, z których wynika zakaz oszustwa i wykorzystywania klientów dla własnego zysku czy przyjemności.

Z punktu widzenia osób stojących na czele poszczególnych korporacji zawodowych zupełnie co innego wysuwa się na pierwszy plan, gdy mowa o etyce zawodowej. Chodzi mianowicie o coś, co zwykle określa się mianem *profesjonalizmu*, dla którego zagrożenie stanowi nadmierna komercja. Podstawowym zagadnieniem moralnym staje się więc erozja tradycyjnych norm i ideałów wykonywania zawodu, której źródłem są siły rynkowe i praktycy zorientowani na zysk. I tak, prawnicy specjalizujący się w sprawach o odszkodowania za uszkodzenia ciała zatrudniają futbolistów, by ci zachęcali do skorzystania z ich usług w telewizji pomiędzy programami dla dorosłych („Nie lubię przegrywać i myślę, że ty także!”); chirurdzy kosmetyczni umieszczają zdjęcia pacjentów sprzed i po operacji nosa jako reklamy w autobusach i wagonach metra. Do upadku zawodu prowadzi nie tylko nachalna reklama w stylu tabloidów, w grę wchodzi także nadmierne współzawodnictwo, którego efektem jest masowe świadczenie usług bez zwracania uwagi na osobę klienta. Od połowy lat osiemdziesiątych XX wieku kodeksy etyki zawodowej poświęcają sporo uwagi ograniczeniu rynkowej konkurencji poprzez ustalenie dopuszczalnych cen i zakaz reklamy. (Pewien niemiecki prawnik powiedział mi kiedyś, że jego zdaniem „przedmiotem etyki zawodowej jest w pierwszej kolejności grubość twojego portfela”.) Jak łatwo się domyśleć, po przeciwnej stronie znajdują się zwolennicy wolnego rynku, którzy w obronę biorą klientów. Krytycy *profesjonalizacji* zawodów podnoszą, że opisane regulacje nie są niczym innym, jak tylko spiskiem korporacji zawodowych mającym na celu ograniczenie konkurencji i korzystanie z pozycji monopolisty w relacjach z klientami (por. na przykład: Larson, 1977, Abel, 1989: 40–73). Argument ten nie jest to do końca trafny, gdyż konkurencja może równie dobrze działać na korzyść, jak i na szkodę konsumentów. Kiedy lekarze dopasowują leczenie do zaleceń ubezpieczyciela, dziennikarze zawartość gazety do wymogów rynku, zaś prawnicy odmawiają prowadzenia spraw *pro bono*, by nie drażnić swoich bogatych klientów, prominentni przedstawiciele zawodów mają pełne prawo narzekać, że wartości rynkowe niszczą fundamentalne wartości profesji – służby, biegłości i godności zawodu. (Interesującą dyskusję poruszonych problemów można znaleźć w: Posner, 1995: 37–60.)

Obok etyki uczciwości w wykonaniu szeregowych praktyków oraz etyki profesjonalizmu leżącej na sercu stojącym na czele poszczególnych korporacji zawodowych, w obrębie etyki zawodowej wyróżnić należy również kilka obszarów interesujących filozofa. Pierwszy z nich to pewien rodzaj kazuistyki dylematów etycznych uprawianej jako ilu-

stracja poszczególnych teorii moralnych. Z uwagi na wymogi uniwersyteckiego wykształcenia to właśnie kazuistyka stała się jedną z podstawowych dyscyplin wykładanych na wydziałach filozofii, gdzie, niestety, traktuje się ją zwykle jak niechciane dziecko. Jej wykładowcami są początkujący nauczyciele akademicy, a słuchaczami studenci, których zainteresowania na ogół niewiele mają wspólnego z filozofią. W czasie kursu nauczyciel omawia szereg mocno już zgranych przykładów, by rozważyć, co na ich temat mieliby do powiedzenia zwolennik utilitaryzmu, etyki obowiązku czy wreszcie etyki cnoty. Wszystko po to, aby studenci mogli łatwiej sobie przyswoić główne tradycje współczesnych teorii moralnych. Dla poważnego filozofa wykłady z etyki zawodowej są więc w najlepszym przypadku chwilową odskocznią od prawdziwych zainteresowań. W najgorszym, zdradą dokonywaną w imię złe pojętego oswajania z filozofią uczniów rozmaitych szkół i szkółek.

Jeżeli wykładowca postanowiłby jednak potraktować temat poważnie, a nie jako instrument do nauczania różnych teorii moralności, powinien zacząć od zebrania informacji na temat specyfiki poszczególnych profesji. Lecz gdy tylko zgromadziłby odpowiednie informacje, szybko zdałby sobie sprawę, że nawet te najgłośniejsze ze szkolnych kazusów rzadko kiedy bywają tak oczywiste, jak to się przedstawia. A to sprawcy wiedzieli zbyt mało, lub zmuszeni byli przestrzegać norm prawa, a to „czarny charakter” okazuje się być w rzeczywistości o wiele bardziej złożoną i wieloznaczną postacią, niż komiksowy złoczyńca z kart podręczników. Biorąc pod uwagę wszystkie te komplikacje, klasyczne teorie etyczne nie sprawiają już wrażenia źródła przejrzystych, jednoznacznych odpowiedzi, a omawiane przypadki raczej podważają niż podtrzymują praktyczną użyteczność klasycznych teorii etycznych. Okazuje się więc, że z punktu widzenia praktyki zawodowej filozoficzne rozważania wydają się zbyt abstrakcyjne dla praktycznych zastosowań, gdyż, by posłużyć się słowami Olivera Wendella Holmesa, Jr.¹, „zdania ogólne nie grają roli w poszczególnych przypadkach” (wielce interesująca dyskusja na temat tego właśnie zjawiska, zob. Baier, 1985). Co więcej, w dojrzałej formie wszystkie teorie etyczne zawierają różne zastrzeżenia szczególne i wyjątki dodane w celu ominięcia kłopotliwych kontrprzykładów – tym samym w przypadku rzeczywistych dylematów moralnych teorie te przyjmują bez należytego uzasadnienia, co jest, a co nie jest kontrprzy-

¹ Oliver Wendell Holmes, Jr. (1841–1935), wpływowy sędzia amerykański (przyp. tłum.).

kładem dla teorii. Trudne przypadki rozważane w czasie kursów z etyki zawodowej stawiają więc pod znakiem zapytania adekwatność właśnie tych teorii moralności, z którymi wiązano nadzieje na ich rozwiązanie. W ten oto sposób to, co z początku miało być krytycznym przejrzeniem praktyki zawodowej pod kątem różnych teorii etycznych, kończy się zakwestionowaniem każdej z nich.

Moralność pełnionej roli (*role morality*)

Jednak przy okazji analizy poszczególnych kazusów z etyki zawodowej pojawia się zupełnie fundamentalne i filozoficznie niezwykle interesujące zagadnienie, znane pod nazwą *problemu moralności pełnionej roli*. Czy szczególne role społeczne rodzą specyficzne dla siebie obowiązki moralne, różne, a nawet niezgodne z obiegowymi wymogami moralnymi, takimi jak wymóg uczciwości, życzliwości, sprawiedliwości, niewyrządzania szkody lub nienaruszania godności? Krótko mówiąc, z tym wszystkim, co możemy nazwać „moralnością powszechną”. Reguły powszechnej moralności są szeroko uznawane i rozumiane na wszystkich szczeblach społecznej drabiny. W przeciwieństwie do sztucznych wytworów teorii moralnych – imperatywu kategorycznego, zasady użyteczności i ich bardziej egzotycznych potomków – regułami moralności powszechnej kieruje się większość ludzi, niezależnie od posiadanego wykształcenia. Ponadto, reguły powszechnej moralności mają się stosować do wszystkich. Tak więc powszechna moralność jest „powszechna” w dwóch znaczeniach tego słowa: jako moralność *zwyczajna* lub *obiegowa* i jako moralność *uniwersalna*.

Pełnione role społeczne rodzą oczywiście pewne specyficzne obowiązki. Lekarze mają obowiązki związane z wystawianiem recept, zaś nauczyciele ze sprawiedliwym wystawianiem ocen. Jednak nie następczą one żadnych specjalnych trudności, gdyż nie posiadają odpowiedników po stronie moralności powszechnej, z którymi wchodziłyby w konflikt. Z problemem moralności pełnionej roli mamy do czynienia dopiero wtedy, gdy obowiązki wynikające z wykonywania określonego zawodu posiadają swoje odpowiedniki na gruncie moralności powszechnej i wchodzi z nimi w konflikt. (Rozróżnienie pomiędzy specyficznymi obowiązkami zawodowymi, które stwarzają problem moralności roli a tymi, które tego nie robią, pochodzi od: Goldman, 1980: 1–8.) Kilka przykładów pozwoli lepiej zrozumieć, na czym zasadza się trudność.

Dziennikarz może zdobyć zaufanie swojego źródła informacji, by następnie je zawieść, publikując wszystko, czego się dowiedział i niszcząc tym samym reputację swojego źródła. Jak ujęła to Janet Malcolm², „Każdy dziennikarz, który nie jest zbyt głupi lub zapatrzony w siebie, by złapać o co chodzi w tym zawodzie, doskonale wie, że to, co robi, jest moralnie nie do obrony. Jest on bowiem czymś w rodzaju spowiednika, żywiącego się ludzką próżnością, ignorancją, osamotnieniem, pozyskującego zaufanie, by później je zdradzić bez śladu żalu” (Malcolm, 1990: 4). Kiedy Malcolm mówi o niemoralności dziennikarstwa, ma ona na myśli standardy moralności powszechnej. Lecz specyficzna dla dziennikarza etyka zawodowa związana z pełnioną przez niego rolą wyklucza możliwość zatajenia ważnych informacji z powodu osobistych zobowiązań w stosunku do ich źródła – moralność pełnionej roli wymaga zatem tego, co w świetle moralności powszechnej wydaje się być „nie do obrony”.

Prawnik może zostać zmuszony do przedstawienia świadka strony przeciwnej jako głupca, opłaconego figuranta lub kłamcy, doskonale przy tym wiedząc, że świadek ten zeznaje prawdę. Prawnicy z zasady nie są zmuszeni do oglądania się na lecące wióry, gdy rąbią drwa, broniąc swoich klientów. Przy tej okazji często cytuje się dziewiętnastowiecznego radcę prawnego Lorda Henry Broughama:

Adwokat, pełniąc swoje obowiązki, martwi się o tylko jedną osobę na świecie, a tą osobą jest jego klient. Ocalić klienta za wszelką cenę, przy użyciu wszelkich środków, choćby groziło to niebezpieczeństwem i kosztami po stronie osób trzecich, a także adwokata, jest jego podstawowym i jedynym zadaniem; a wykonując je, nie może brać pod uwagę zagrożeni, niedogodności czy zniszczeń, na jakie naraża on inne osoby. Oddzielając obowiązki patrioty od obowiązków adwokata musi on działać nie oglądając się na konsekwencje, choć nieszczęśliwym jego przeznaczeniem stać się może sianie niepokoju i zamieszania w ojczyźnie. (Nightingale, 1821: 8)

Brougham wypowiedział te słowa, będąc zaangażowanym w niezwykle delikatną sprawę, gdzie skuteczna obrona klienta wymagała ujawnienia faktów, które, przedostając się do wiadomości opinii publicznej, mogłyby kosztować króla Anglii koronę. Czy jednak groźba posłużenia się tymi informacjami rzeczywiście leżała w obowiązku Broughama?

² J. Malcolm (ur. 1934), znana amerykańska pisarka i dziennikarka „The New Yorker” (przyp. tłum.).

Czy współczesny Brougham, broniąc oskarżonych o terroryzm, miałby prawo wysuwać groźbę ujawnienia tożsamości tajnych agentów zakonspirowanych we wrogich krajach, co z pewnością kosztowałoby ich życie? W świetle reguł moralności zawodowej tak; według reguł moralności powszechnej, przynajmniej w opinii większości, nie.

Zawodowi politycy spotykają się z „problemem brudnych rąk” niemal codziennie. By wygrać wybory, muszą oni układać się z siłami, z którymi zwykle nie chcieliby mieć nic do czynienia. W krajach niedemokratycznych z kolei problem przybrać może jeszcze bardziej ekstremalne formy: reformatorzy zmuszeni są uwięzić lub zabić swoich bezwzględnych konkurentów, gdyż inaczej ci ostatni dokonają przewrotu, zabijając reformatorów. Na długo przed Machiavellem zajmujący się polityką rozumieli, że chcąc osiągnąć sukces, książę musi nauczyć się, jak *nie być* dobrym – przewidzieli też wszystkie smutne i nieprzyjemne następstwa tego faktu. Politycy obdarzeni moralnymi skrupułami, którzy nie byli w stanie działać w oparciu o sformułowane przez Machiavellego reguły, sprowadzali katastrofę na swoich poddanych czy mocodawców – w najgorszym razie skazując ich na wygnanie, uwięzienie lub nawet śmierć. Nie dziwi więc uwaga filozofa Stuarta Hampshire’a:

Przywódcą polityczny, który swojemu przywiązaniu do prawości w działaniu i zasad sprawiedliwości pozwala w każdym przypadku dominować nad dążeniem do zachowania władzy, i dbania o interes swojego kraju, z pewnością stanie się nieefektywny i pozbawiony siły; ktoś taki lepiej by zrobił, gdyby nigdy nie ubiegał się i nigdy nie przyjął żadnego ze stanowisk publicznych. (Hampshire, 1989: 164–5)

Przyznanie, za Machiavellem, że książęta mają moralny obowiązek *niebycia* dobrymi, oznacza sformułowanie problemu moralności pełnionej roli w jego najjaskrawszej wersji.

Lekarz leczący nosiciela wirusa HIV dowiadyuje się, że jego pacjent miał stosunki z wieloma partnerami, nie zabezpieczając się przed przypadkowym ich zakażeniem. Czy w tej sytuacji lekarz powinien próbować nawiązać kontakt z tymi osobami i zalecić im wykonanie badań? A co jeśli pacjent chce zachować swoją chorobę w tajemnicy? Moralność powszechna dobro partnerów stawia na pierwszym miejscu, lecz etyka zawodu lekarza kładzie silny nacisk na obowiązek zachowania poufności, który prawdopodobnie weźmie tutaj górę.

Ten i podobne przypadki związane z obowiązkiem zachowania tajemnicy stanowią najbardziej przykuwające uwagę przykłady konflikt-

tu pomiędzy moralnością powszechną a specyficzną dla pełnionej roli etyką zawodową, dlatego też to na nich oprę dalszą dyskusję. Na gruncie wielu profesji obowiązek poufności wydaje się kluczowy. Dotyczy on zwykle prawników, lekarzy, księży, których prawo zwalnia z konieczności opowiadania przed sądem o rzeczach, jakie w zaufaniu usłyszeli od swoich klientów, pacjentów czy parafian. Psychologowie i księgowi również przestrzegają wymogów zachowania poufności informacji, zaś dziennikarze dysponują tarczą w postaci prawnej gwarancji zachowania anonimowości swoich źródeł.

Co jednak, jeśli adwokat dowiaduje się od swojego klienta, że do więzienia, lub na krzesło elektryczne, w miejsce klienta właśnie, trafia ktoś niewinny? A co, jeśli oskarżony potrzebuje zeznań anonimowego dziennikarskiego źródła, bez których niechybnie zostanie niesłusznie skazany na uwięzienie? Z punktu widzenia moralności powszechnej jest w oczywisty sposób niewłaściwe stać beczynnym, gdy niewinna osoba jest skazywana na śmierć, więzienie lub infekowana śmiertelną chorobą, niezależnie od jakichkolwiek zawodowych obowiązków. Lecz wykonujący zawody zaufania publicznego słusznie argumentują, że jeżeli tylko zaczną ujawniać powierzane im sekrety, nikt nie będzie skłonny dzielić się z nimi informacjami kluczowymi z punktu widzenia ich pracy.

We wszystkich tych przypadkach napięcie pomiędzy etyką wykonywanego zawodu a moralnością powszechną osiąga maksimum: etyka zawodowa wymaga tego, czego zakazuje moralność powszechna. Głęboką filozoficzną kwestię stanowi pytanie, na ile konflikt ten jest realny, a jeśli jest, w jaki sposób do niego dochodzi? (Pionierskie rozważania na ten temat znaleźć można w: Postema, 1980; Wasserstrom, 1984.)

Głębokość tych pytań polega na tym, że stanowią one test adekwatności dla naszych teorii opisujących fundamenty moralności. Co jest ważniejsze, moralność powszechna czy etyka pełnionego zawodu? Pociągające wydają się obie możliwe odpowiedzi. W większości kultur obowiązują jakieś uniwersalne zasady postępowania (w tym sensie, że stosują się do wszystkich, niezależnie od pełnionej w społeczeństwie roli) – takie jak starotestamentowe „nie zabijaj” czy „nie kradnij”. Co więcej, najszerzej znane filozoficzne teorie moralne, etyka kantowska i konsekwencjalizm, są uniwersalne dokładnie w tym samym znaczeniu. Imperatyw kategoryczny Kanta lub zasada użyteczności stosuje się do wszystkich w tym samym stopniu, niezależnie od tego, czy są doktorami, prawnikami, studentami, czy też cierpią na chronicznie bezrobocie. Widziane z perspektywy etycznego uniwersalisty szczególne zobowiązania moralne przynależne pełnionym rolom społecznym nie są niczym innym, jak

jedynie wątpliwym dodatkiem do powszechnie obowiązujących norm. A wręcz mogą zakrawać na rodzaj dyspensy, którą w celu zwiększenia realnie sprawowanej władzy, podniesienia pieniężnej wartości świadczonych usług, a także i własnego *ego*, przyznają sobie kierujący się korporacyjnym interesem przedstawiciele poszczególnych zawodów.

Z drugiej strony, w obrębie każdej społeczności wyróżnić można zbiór specjalnych społecznych ról, z którymi wiążą się specyficzne dla nich obowiązki. Rodzice mają obowiązek troszczyć się o własne dzieci, nie o cudze, a ci z nich, którzy nie potrafią rozpoznać tego obowiązku, raczej nie służą za wzór moralności. Podobnie, nikt nie wątpi, że w obronie własnego kraju żołnierz może dopuścić się aktów przemocy, które są niedopuszczalne dla pozostałych członków społeczności. Co więcej, każdy z nas żyje w sieci unikalnych, osobistych powiązań, a te w naturalny sposób stwarzają zobowiązania, w tym także zobowiązania na linii osoba świadcząca profesjonalne usługi – jej klient. Zobowiązania te są oparte na poczuciu lojalności i mają charakter konkretny, indywidualny, a każda uniwersalna moralność, która podważa ich istnienie oraz wartość, jawi się jako nieludzka i całkowicie błędna (Oldenquist, 1982; Fletcher, 1993). Przykłady te pokazują zatem, że jakakolwiek moralność uniwersalna wykluczająca specyficzne dla poszczególnych społecznych ról obowiązki ma niewiele wspólnego z tym, w jaki sposób ludzie rzeczywiście wartościują swoje postępowanie.

W takim razie, kontrowersje budzi nawet sam wybór punktu wyjścia dla dalszej analizy. Jeśli wyjdziemy od stwierdzenia, że zobowiązania moralne są z samej swojej natury uniwersalne i powszechne, wątpliwe okażą się wymogi stawiane przed profesjonalistami pełniącymi określone role społeczne. Lecz jeśli przyjmiemy, że moralność tworzy się na kształt mozaiki wzajemnych powiązań, obowiązków, lojalności pomiędzy pełniącymi różne społeczne role członkami społeczeństwa, moralność powszechna wydaje się rozpląwać na naszych oczach.

Wybór punktu wyjścia jest ważnym zagadnieniem praktycznym, a każda z opcji stanowi wyzwanie dla naszych intuicji moralnych. Jeśli na czoło wysuwa się moralność pełnionej roli, z jakich powodów ośmielamy się krytykować przedstawicieli różnych profesji, którzy po prostu robią to, co wymaga ich zawód? Takie postawienie sprawy grozi jednak popadnięciem w zbytne samozadowolenie i ślepym posłuszeństwem pełnionej roli. Z kolei, gdy przewagę zyskuje moralność powszechna, z jakich powodów inni ludzie – nasi klienci, pacjenci, czytelnicy, wyborcy – mieliby liczyć, że wykonamy dobrze naszą pracę? Niebezpieczeństwo polega teraz na samolubnym wyparciu się odpowiedzialności i zdradzie

oczekiwać, jakie inni mają pod naszym adresem, w nadziei na uniknięcie pobrudzenia sobie rąk. Jak napisał kiedyś F.H. Bradley, „chcieć być lepszym niż jest świat oznacza znaleźć się na krawędzi niemoralnego” (Bradley, 1927: 199). Obie te alternatywne postawy – bezkrytyczny posłuch oraz brak odpowiedzialności wynikający z niedojrzałości i zarozumiałstwa – są, jak łatwo się domyślić, równie niebezpieczne.

Rozwiązania próba pierwsza: struktura dwupoziomowa

Jedna ze znanych prób pogodzenia uniwersalnej w swym charakterze moralności powszechnej ze specyfiką poszczególnych moralności pełnionej społecznej roli odwołuje się do dwupoziomowej struktury utilitaryzmu reguł. Zwolennicy tego stanowiska odrzucają pogląd, jakoby podstawowa ich zdaniem uniwersalna zasada etyczna, zasada użyteczności, miała stosować się bezpośrednio do indywidualnych decyzji moralnych. Powodem tego jest fakt, że bezpośrednio zastosowanie zasady użyteczności spowodowałoby zbyt wiele niejasności oraz niepewności w naszych relacjach z innymi osobami. By użyć wymownego przykładu z zakresu etyki zawodowej, klient nigdy nie mógłby być pewien, że jego (wyznający utilitaryzm) prawnik zachowa w sekrecie poufne informacje o nim, skoro ujawnienie tych informacji może wydać się prawnikowi konieczne, jeśli tylko jego zdaniem przyniosłoby to więcej pożytku niż szkód. W istocie, sam Jeremy Bentham, jeden z ojców utilitaryzmu, wprost twierdził, że na gruncie utilitaryzmu prawnicy powinni mieć możliwość wyjawienia winy swoich klientów, gdyż poprawi to stosowanie prawa i przyniesie korzyści społeczeństwu (Bentham, 1827: 302–4). Bentham wyglądał na nieporuszonego tym, że nikt z nas nie będzie w stanie liczyć na lojalność prawników, ani nawet własnych przyjaciół, jeśli będziemy wiedzieć, że z powodów etycznych będą oni skłonni nas zdradzić, gdy tylko rachunek użyteczności tak właśnie im podpowie. Sędzia Holmes żartował nawet kiedyś ze swojego dobrego kolegi Louisa Brandeisa, zaprzysięgłego utilitarysty, mówiąc: „nie jestem pewien, czy nie spaliłby mnie na wolnym ogniu, jeśli tylko sprzyjałoby to jakimś szlachetnym celom” (list Holmesa do Harolda Laski, 12 styczeń, 1921, w: Howe, 1953: 304).

Utilitaryzm reguł odpowiada na te zastrzeżenia, przyjmując, że zasada użyteczności służy wyróżnianiu ogólnych reguł postępowania, a nie indywidualnych czynów. Gdy tylko reguły zostaną wybrane, w konkretnych przypadkach stosujemy się do nich nie dlatego, że powoduje to

większy przyrost użyteczności niż ich łamanie (wcale nie musi tak być), ale dlatego, że takie właśnie reguły wybraliśmy. To rozwiązuje problem niepewności, ponieważ teraz polegamy na ludziach, którzy kierują się regułami, a nie każdorazowo dokonują rachunku użyteczności.

Przypuśćmy więc, że definiujemy role zawodowe poprzez specyficzne dla nich reguły postępowania. W takim razie, możemy już uzgodnić punkt widzenia uniwersalistycznej etyki w rodzaju utilitaryzmu ze specyficznymi wymogami związanymi z pełnieniem określonych ról społecznych. Reguły postępowania i społeczne role są uzasadniane w kategoriach uniwersalnych, ale nakładają one specyficzne, związane z pełnioną rolą, obowiązki. Prawnicy stosują się do reguły nakazującej zachowanie dla siebie sekretów ich klientów. Standardowe uzasadnienie tego jest uniwersalistyczne i w pełni utilitarystyczne: obowiązek poufności zapewnia klientom komfort dzielenia się z prawnikami wstydliwymi i delikatnymi sprawami bez niebezpieczeństwa ich ujawnienia. Gdy raz już przyjęto tę regułę, wymaga ona od prawników faworyzowania ich własnych klientów w sposób, który moralność powszechna potępia. Na przykład, prawnik musi zachować w tajemnicy wyznanie swojego klienta nawet, jeśli za popełnione przez niego przestępstwo do więzienia idzie zupełnie niewinna osoba.

Jednocześnie okazuje się, że w obrębie takiej dwupoziomowej struktury nic nie przesądza bynajmniej o konieczności utilitaryzmu. Osoba odrzucająca utilitaryzm wciąż stoi przed wyborem, czy stosować moralne racje do indywidualnych działań, czy do ogólnych reguł lub też praktyk. Każdy system etyczny, który moralnej ocenie poddaje reguły postępowania, nie zaś indywidualne czyny, a na te ostatnie patrzy tylko przez pryzmat reguł, jest w stanie odtworzyć taką właśnie, dwupoziomą strukturę. A zatem, perspektywa uniwersalistyczna jest w stanie oddać specyfikę zobowiązań moralnych wynikających z pełnionej roli, jeśli tylko reguły postępowania definiujące tę rolę same znalazły uzasadnienie na gruncie moralności.

Życzliwa poprawka: od dwóch poziomów do czterech

W zaprezentowanej postaci struktura dwupoziomowa wydaje się niekompletna. Weźmy ponownie pod uwagę obowiązek zachowania tajemnicy przez prawnika. Zakładamy, że prawnicy zachowują dla siebie sekrety swoich klientów, ponieważ w przeciwnym razie klienci będą

niechętnie się nimi dzielić z prawnikami. Lecz to prowokuje pytanie: „Co z tego? Dlaczego ma nam zależeć na tym, aby klienci dzielili się swoimi sekretami ze swoimi prawnikami?” Oczwistym powodem tego jest fakt, że w przeciwnym razie prawnicy nie będą w stanie we właściwy sposób wykonywać swojej pracy. Innymi słowy, reguła nakazująca zachowanie tajemnicy zostaje uzasadniona poprzez rolę pełnioną przez prawników. Widzimy więc, że w przeciwieństwie do utylitarystyki reguł, nie oceniamy przydatności tej reguły, pytając o to, jak wiele wynika z niej pożytku. W rzeczywistości jej ocenę uzależniamy od tego, jak bardzo jest ona kluczowa dla pełnionej roli zawodowej.

Lecz to z kolei nasuwa kolejne pytanie: dlaczego sam zawód prawnika jest tak ważny? Co przesądza o tak specjalnym statusie tego zawodu, że domagamy się, aby prawnicy zachowywali w tajemnicy informacje, które otrzymali od swoich klientów, nawet jeśli z tego powodu cierpieć będą zupełnie niewinni ludzie? W tym miejscu zwykle mówi się, że prawnicy są niezbędną częścią systemu rozstrzygania sporów i wymiaru sprawiedliwości. Bez reguły poufności klienci nie będą dzielić się ze swoimi doradcami informacjami koniecznymi do reprezentowania ich w sposób efektywny – a wymiar sprawiedliwości działa tylko wtedy, gdy wszystkie jego strony są odpowiednio reprezentowane. Zawód prawnika zyskuje więc uzasadnienie dzięki znaczeniu społecznej instytucji wymiaru sprawiedliwości.

To zaś nieuchronnie prowadzi do zadania pytania o wartość samą w sobie wymiaru sprawiedliwości. Pytania, na które odpowiedź może okazać się zadziwiająco trudna. W naszym przykładzie z regułą poufności wygląda ona zwykle mniej więcej tak: kontradiktoryjny system wymiaru sprawiedliwości ułatwia poszukiwanie prawdy. Albo: kontradiktoryjny system to dobry sposób, by zapewnić, że uprawnienia wszystkich stron procesu będą przestrzegane. Albo: kontradiktoryjność pozwala zachować bezstronność sądom, gdyż obowiązek prowadzenia i przygotowania materiałów rozprawy spoczywa na reprezentantach stron. Wszystkie te odpowiedzi same jednak opierają się na spornych założeniach co do faktów. Może się okazać, że w kontradiktoryjności nie ma niczego szczególnego, a jej przyjęcie jest właściwie wynikiem pewnej inercji i faktu, że nie jest to system znacząco gorszy od innych możliwych rozwiązań. Jeśli tak właśnie jest, obowiązki wynikające z pełnionej społecznej roli są przypuszczalnie znacznie słabsze niż byłyby, gdyby instytucję wymiaru sprawiedliwości uzasadnić w mocniejszy sposób.

W ten sposób zastąpiliśmy dwupoziomą strukturę utylitarystyki reguł strukturą czteropoziomą. Jednostkowy akt zachowania w ta-

jemnicy sekretów klienta zostaje uzasadniony dzięki *regule* poufności. Sama zaś reguła uzasadniona jest znaczeniem pełnionej przez prawników roli społecznej, która ma zasadnicze znaczenie z punktu widzenia instytucji społecznej, w tym przypadku systemu rozstrzygania sporów. W ostatecznym rozrachunku instytucja oceniana jest zgodnie z tym, jak wiele korzyści przynosi społeczeństwu (zob. Luban, 1988: 129–39).

Posługiwanie się opisaną strategią czterech poziomów uzasadnienia przywraca wreszcie możliwość krytyki etyk zawodowych pod kątem ich zgodności z moralnością. Jeśli rola instytucji jest moralnie nieuzasadniona, także pozostają reguły określonej etyki zawodu oraz twierdzenie, że obowiązkiem profesjonalisty jest nimi się kierować. Posłużymy się w tym miejscu wymownym przykładem niezwyklej kariery zawodowej Charlesa-Henri Sansona, paryskiego kata okresu Rewolucji Francuskiej, opisaną przez Arthura Applbauma (Applbaum, 1995, 1999: 15–42). Sanson kierował egzekucjami w czasie Wielkiego Terroru z niezachwianym profesjonalizmem, sumiennie uśmiercając:

zwykłych kryminalistów w czasach monarchii konstytucyjnej, rojalistycznych spiskowców pod rządami Komuny Paryskiej, króla z nakazu Zgromadzenia Narodowego, umiarkowanych żyrondistów wskazanych przez jakobinów, ekstremalnych zwolenników Héberta za namową Dantona, pobłażliwych Dantonistów z denuncjacji Robespierre'a i wreszcie samego Robespierre'a ostatecznie zdradzonego przez Thermidorian. (Applbaum, 1999: 17)

Najwyraźniej Sanson nie dostrzegł niczego szczególnego w dekapitacji wczorajszego pracodawcy z polecenia dzisiejszego, a dzisiejszego z rozkazu jutrzejszego. Jeśli więc szukać przykładu ślepego trzymania się reguł wynikających z pełnionej zawodowej roli, ten wydaje się jak najbardziej trafny. Nasza czteropoziomowa analiza prowadzi do skupienia się na moralnym uzasadnieniu instytucji, której Sanson tak wiernie służył. Czy uzasadniona jest kara śmierci stosowana w tak pełnym oderwaniu od legitymizowanego suwerena i rządów prawa? Oczywiście wielu uważa, że w żadnym przypadku kara śmierci nie może zostać uzasadniona. Lecz tutaj na myśli mamy coś innego. Nawet zwolennicy kary śmierci będą skłonni przyznać, że pod rządami Terroru praktyka jej stosowania była odrażająca. Jeśli tak, profesja Sansona, reguły, których konieczność przestrzegania wynikała z jej wykonywania, i wreszcie egzekucje przeprowadzone zgodnie z nimi, nie będą moralnie uzasadnione.

Role zawodowe związane z wyborem pomiędzy przeciwstawnymi interesami różnych osób

Nie tylko tak szczególne społeczne role, jak naczelny kat Paryża, okazują się stwarzać problemy z ich uzasadnieniem. Wiele profesji polega na przeciwstawianiu sobie interesów klientów interesom osób trzecich, a przez to wymaga wyrządzania szkód – czasem zupełnie niewinnym osobom – w imię dobrze wykonywanego zawodu. Przykładem takich profesji są oczywiście zawody prawnicze, konsultanci od politycznego marketingu, żołnierze czy zarządzający dużych firm. Również przedstawiciele innych zawodów od czasu do czasu znajdują się w podobnej sytuacji, w tym sensie, że wykonując swoje obowiązki, mogą zostać zmuszeni do szkodenia osobom postronnym. Jak pokazał wcześniej przykład z nosicielem wirusa HIV, dotyczy to nawet lekarzy.

Wprawdzie w obronie wszystkich tych profesji wymienić można cały szereg argumentów, ale, co zaskakujące, żaden z nich nie radzi sobie jakoś szczególnie dobrze. Jak wyjaśnia Applbaum, najczęściej spotykane próby obrony szczególnych praw moralnych związanych z pełnieniem wymienionych ról zawodowych opierają się na utożsamianiu ze sobą twierdzeń, które wprawdzie brzmią podobnie, ale w rzeczywistości znaczą coś zupełnie innego. Weźmy przykład oszustwa i oszczerstwa w służbie polityki. Argumentujący za dopuszczalnością nieczystych chwytów w polityce przekonują, że politycy spodziewają się, iż będą pomawiani, a wyborcy, że będą oszukiwani. Od tej uwagi jednak, która najprawdopodobniej pozostaje w zgodzie z rzeczywistością, przechodzą oni szybko do stwierdzenia, że starając się o urząd publiczny, przyszli politycy *wyrażają zgodę* na bycie pomawianym, gdyż są świadomi tego, co ich czeka. Jednak czym innym jest wiedzieć, co nas czeka, a czym innym wyrażać na to zgodę. Stąd też, przejście od „tego się spodziewałeś” do „na to się zgodziłeś” nie jest uprawnione. Podobnie, równie często obrońcy specjalnych prerogatyw moralnych wymienionych wyżej profesji przechodzą od słusznej uwagi, że polityczny doradca nie powinien kierować się swoim własnym interesem, do zupełnie odmiennej konkluzji, iż powinien on zawiesić także swoje przekonania moralne. Albo na podstawie trafego spostrzeżenia, że reguły politycznej gry, tak jak widzą je profesjonalnie zajmujący się polityką, dopuszczają oszczerstwo i oszustwo, bezpodstawnie konkludują, że oszczerstwo i oszustwo są usprawiedliwione, bowiem reguły politycznej gry stosują się do każdego. Lub też podnoszą, że instytucja zawodu związanego z wyborem pomiędzy przeciwstawnymi interesami różnych osób przysparza społec-

zeństwu więcej pożytku niż szkody, a więc wszyscy na istnieniu takich profesji korzystają. Applbaum wytknął, że w przypadku każdego z tych argumentów punktem wyjścia jest zdanie, które być może jest prawdziwe, ale nie stanowi uzasadnienia dla istnienia wymienionych zawodów, a punktem dojścia jest zdanie, które brzmi podobnie i stanowiłoby uzasadnienie, gdyby tylko było prawdziwe. (Applbaum 1999: 4).

Wszystkie argumenty, które poddaje krytyce Applbaum są powszechnie spotykane w pracach poświęconych etyce zawodowej: z pewnością nie atakuje on nieistniejącego wroga. Z jego krytyki wypływa jednak dość niepokojący wniosek. Jeśli faktycznie okaże się, że specyfika zawodów wymagających działania w warunkach konfliktu interesów nie może być w żaden sposób uzasadniona, wtedy ważność tracą również szczególne moralne reguły postępowania charakterystyczne dla tych zawodów (zob. także Luban, 1988: 148–56). Konsultant polityczny nie będzie dłużej w stanie powoływać się na specyficzną naturę swojego zawodu, by uzasadnić swe makiaweliczne postęпки, zaś prawnik ukrywający ważne informacje w celu uchronienia swojego klienta od odpowiedzialności nie będzie mógł uzasadniać swojego milczenia, powołując się na obowiązek zachowania tajemnicy, charakterystyczny dla wymiaru sprawiedliwości.

Choć na pierwszy rzut oka takie postawienie sprawy może wydawać się nam korzystne, niepokoi fakt, że oznacza ono konieczność „czystej gry” po stronie wykonujących wymienione zawody, nawet wtedy, gdy ich oponenti nie grają czysto. A to już wygląda na głęboko niesprawiedliwe, gdyż postępując w ten sposób, klienci „uczciwych” profesjonalistów w oczywisty sposób skazani są na porażkę w konfrontacji z tymi, których reprezentują osoby o mniej wyśrubowanych standardach moralnych. Klienci więc szybko nauczą się omijać szerokim łukiem moralnie uczciwych i oddadzą się pod opiekę właśnie tym ostatnim. W takim razie, najuczciwsi prawnicy oraz polityczni doradcy znikną z rynku, a pozostaną tam tylko ci nieuczciwi. Jest to oczywiście zupełnie sprzeczne z intuicją i nie takiej konkluzji należało oczekiwać.

Dzieje się tak, gdyż wyciągamy po prostu niewłaściwe wnioski z argumentacji Applbauma. Twierdził on, że gdy zawodzi uzasadnienie dla instytucji i społecznych ról mających związek z konfliktem interesów, to samo dotyczy również uzasadnienia dla specyficznych reguł moralnych związanych z ich pełnieniem. Po zastanowieniu, wynika stąd jedynie, że reguły moralności związane z pełnionym zawodem nie mogą brać góry nad regułami moralności powszechnej. Ale co stanowi moralność powszechną w sytuacji konfliktu interesów, zwłaszcza, gdy nasi opo-

nenci używają nieczystych zagrań? Uderzające, jak niewielu z nas jest w stanie udzielić jasnej i zbornej odpowiedzi na tak postawione pytanie. Z jednej strony, czasami przekonujemy samych siebie, że odpowiedź złem na zło nie prowadzi do dobra i że cnotą jest nadstawić drugi policzek. Z drugiej strony, równie często powtarzamy, że ogień należy zwalczać ogniem i jest to całkowicie fair. Pod tym względem moralność powszechna wydaje się przeczyć sama sobie: nie możemy się bowiem zdecydować, czy zaakceptować, czy odrzucić regułę „oko za oko”. Nic zatem dziwnego, że oczekiwanie jednostronnie prawego zachowania od wykonujących zawody w warunkach konfliktu interesów wydaje się pomyłką. Nie wymaga go bowiem nawet moralność powszechna. Potępiamy środki odwetowe, które prowadzą do cierpienia niewinnych osób. Ale zdajemy sobie także sprawę, że nadstawianie drugiego policzka jedynie zachęci naszych oponentów do nieczystej gry, zaś odwet może okazać się istotnym czynnikiem zachowania pokoju – nawet jeśli klienci naszych przeciwników nie są niczemu winni. Zajmujący się teorią gier badacze potwierdzają tę intuicję, dowodząc, że grający w powtarzany dylemat więźnia (klasyczny przykład konfliktu interesów) rzadko kiedy przyjmują inną strategię postępowania niż „oko za oko” – zachowują się „życzliwie” aż do momentu otrzymania ciosu poniżej pasa, by potem natychmiast go odwzajemnić (Axelrod, 1984; Taylor, 1987: 67–71). Z tych samych powodów, dla których tak niewielu wierzy w sprawczą moc nadstawiania drugiego policzka, niewielu chciałoby być bronionym przez armię pacyfistów – lub prawnika, który nadstawia policzek w reakcji na nieczyste zagranie.

Spostrzeżenie, że moralność powszechna w jakimś stopniu uwzględnia konieczność bilansowania sprzecznych interesów, wcale nie podważa krytyki specyficznej moralności pełnionych ról związanych z rozstrzygnięciem konfliktów interesów w wydaniu Applbauma. Inne fragmenty tej moralności, na przykład stosowana bez ograniczeń reguła poufności, mogą nie przetrwać w konfrontacji z tezą, że zasadność istnienia instytucji rozstrzygania sporów i kolizji interesów w wielu przypadkach daje się podważyć. W rzeczy samej, niektórzy badacze problemu protestują przeciwko zbyt surowym wymaganiom poufności, ponieważ dość słabe okazują się być argumenty uzasadniające przyjęcie specyficznej moralności związanej z wykonywanym zawodem, która takie reguły zawiera (Luban, 1988: 149–50, 202–5; Simon, 1998: 54–68; Rhode, 2000: 106–15).

Wzajemne dopasowanie środków i celów

Zgodnie z modelem czteropoziomowym analizy problemu moralności pełnionej roli, role zawodowe są zakorzenione w instytucjach społecznych, które podlegają ocenie moralnej. Im mniej przekonujące jest moralne uzasadnienie istnienia instytucji, tym mniej znaczące są wymagania stawiane przez rolę. Moralność pełnionej roli bierze górę w sytuacji, gdy instytucja jest wystarczająco wartościowa, pełniona rola jest wystarczająco kluczowa dla tej instytucji, a do tego specyficzne reguły moralne są dla pełnionej roli wystarczająco konieczne. Słabość którejkolwiek z wymienionych elementów powoduje osłabienie wymagań moralnych, wynikających ze spełnianej roli.

W przedstawionej analizie razi jednak pewna jednostronność. Lon Fuller (1955: 916) twierdzi, że nadzwyczajne wymogi związane z wykonywanym zawodem nie mogą być uzasadnione poprzez „standardy etyczne... niezależne od czasu, miejsca i okoliczności”. Przeciwnie, ich ocena „zawsze angażuje nas we wzajemne dopasowanie celów i środków”. Niektóre z celów stawianych przed wykonującymi określone zawody mogą wydawać się moralnie akceptowalne do momentu, aż odkryjemy, jak bardzo odrażające są prowadzące do nich środki, niektóre z ich zawodowych obowiązków mogą wyglądać na niemożliwe do akceptacji, dopóki nie zastanowimy się, jak wiele szkód dla wartościowych instytucji społecznych oznaczałoby ich odrzucenie. Z punktu widzenia Fullera, instytucje nie mogą być oceniane w sposób abstrakcyjny, w oderwaniu od środków, jakie są wymagane dla ich funkcjonowania (1981: 256–60). Odwrotnie, moralnie kontrowersyjne postępowanie wykonujących określone zawody nie powinno być potępiane jedynie na podstawie tego, że na pierwszy rzut oka pozostaje ono niezgodne z czymś sumieniem, w oderwaniu od pytania, na ile jest ono konieczne do realizacji tak ważnych celów społecznych, jak zapewnienie właściwej opieki prawnej czy medycznej.

Tak na przykład, amerykańskie prawo dopuszcza wyjątek od zasady poufności, nakazujący prawnikom ujawnić fakt składania przez swojego klienta fałszywego zeznania. W efekcie, adwokaci często starają się dowiedzieć jak najmniej od swoich klientów, aby w żadnym wypadku nie znaleźć się w sytuacji, kiedy będą świadomi, że klienci przed sądem kłamią. Jak łatwo sobie wyobrazić, zabiegi te wpływają niekorzystnie na jakość obrony, gdyż adwokaci ostrożnie omijając potencjalnie niebezpieczne informacje, nie dowiadują się także o faktach, które dla skutecznej obrony ich klientów są niezbędne. Niektórzy z prawników wyciągają

stąd wniosek, że właśnie dlatego adwokaci *nie powinni* być zobowiązani do ujawniania przypadków składania fałszywych zeznań przez swoich klientów (Freedman, 1975: 27–42) – taki wymóg uniemożliwia im bowiem w praktyce zapewnienie klientowi najskuteczniejszej obrony. W zgodnej opinii większości profesjonalistów jest jednak tak, że jeśli najlepsza linia obrony w sprawie karnej wymaga przemilczenia przez adwokata kłamstw swojego klienta, uzasadnione będzie skorzystanie z mniej skutecznej linii obrony. To pokazuje słuszność uwagi Fullera, że czasami skłonni jesteśmy porzucić skądinąd szczytny cel (najskuteczniejsza obrona w sprawach karnych) z powodu moralnie odpychających środków wymaganych do jego realizacji. I odwrotnie, wszyscy przyznamy, że nawet słusznie oskarżony ma pełne prawo do odpowiedniej reprezentacji przed sądem, a ta z pewnością nie polega na tym, że jego adwokat na pierwszej rozprawie powie: „Wysoki Sądzie, proszę sobie wyobrazić, że mój klient przyznał mi, że to zrobił!” Biorąc pod uwagę, że oskarżeni nie mają obowiązku przyznania się do winy, taka procesowa reprezentacja byłaby znacznie gorsza niż jej zupełny brak. Dlatego też oczekujemy, że adwokaci będą bronić swoich klientów bez ujawniania ich win i w konsekwencji większość z nas wcale nie myśli, że niemoralne jest, aby adwokat zachował w tajemnicy swoją wiedzę na temat postępów reprezentowanej przez niego osoby. To pokazuje z kolei słuszność drugiej z uwag Fullera – w określonych przypadkach powstrzymujemy się od moralnego potępienia pewnych wymogów praktyki zawodowej, gdyż stanowią one środek do jakiegoś wartościowego dla nas celu.

W ten oto sposób już dwukrotnie poddaliśmy modyfikacji wyjściowy, dwupoziomowy model uzasadnienia moralności pełnionej roli, najpierw rozszerzając go do czterech poziomów (instytucja społeczna, rola społeczna, reguła postępowania, czyn), a potem uwzględniając uwagi Fullera na temat wzajemnego uzasadniania się środków i celów mającego miejsce pomiędzy wyróżnionymi poziomami. Jeszcze jedna kwestia wymaga jednak omówienia.

Wykonujący poszczególne zawody muszą poważnie brać pod uwagę uzasadnione wymagania stawiane przez pełnione przez nich społeczne role. Stąd moralność pełnionej roli nie może być każdorazowo oceniana w kontekście moralności powszechnej. W przeciwnym razie, w sytuacji konfliktu pomiędzy nimi zawsze zachodzić będzie pokusa ograniczenia się do tej ostatniej, a to dlatego, że każdorazowo pojedyncze odstępstwo od wymagań związanych z pełnioną rolą w niewielkim stopniu będzie szkodzić roli czy instytucji społecznej, w ramach której wymaganie to się pojawia. Lecz profesjonalista, który ustępowałby w przypadku każ-

dego dylematu moralnego na korzyść potocznych intuicji moralnych, w ostatecznym rozrachunku zaprzeczyłby istocie wykonywanego zawodu i trudno by o nim mówić jako o wykonującym określoną profesję. (Luban, 1990: 443–52). Uważać się za lekarza czy prawnika to stawiać wymogi wykonywanego zawodu na pierwszym miejscu i traktować je jako normę, która naruszona może być jedynie w szczególnych, nadzwyczajnych przypadkach. Siła tych norm, determinowana wagą instytucji społecznej, w ramach której funkcjonuje określony zawód, mówi, jak bardzo nadzwyczajne muszą być te przypadki.

Moralność pełnionej roli jako Prawo Naturalne

Fuller był jednym z pierwszych badaczy posługujących się terminem „moralność roli”, którą rozumiał „nie jako jedynie powtórzenie ogólnych zasad rządzących ludzkim zachowaniem, ale ... specjalne standardy stosowane w celu realizacji wyróżnionej społecznej funkcji” (Fuller, 1969: 193). Fuller odrzucał jednak pogląd, że moralność pełnionej roli mogłaby być uzasadniona wyłącznie w oparciu o moralność powszechną, jak to ma miejsce w przypadku znanych nam już dwu- lub czterostopniowych struktur (Fuller, 1981: 200–1). Jego argument na rzecz autonomii moralności pełnionej roli opiera się na tym aspekcie etyki zawodowej, który do tej pory zupełnie przemilczeliśmy: technicznym charakterze usług świadczonych przez profesjonalistów.

Socjolodzy zużyli już spore ilości atramentu, próbując zdefiniować pojęcie „profesji”. Dla naszych potrzeb najważniejszą cechą odróżniającą profesje od pozostałych wykonywanych zawodów jest konieczność posiadania specjalnego intelektualnego przygotowania w przedmiocie, który sam w sobie jest celem intelektualnych badań i poszukiwań. Stawiająca opór materia tego przedmiotu określa i determinuje to, czym zajmują się wykonujący poszczególne profesje; to oni wyznaczają coś, co Fuller określa mianem „kryteriów zewnętrznych”, odróżniając praktykę właściwą od niewłaściwej. Wszystko to wydaje się być w miarę niekontrowersyjne. Kontrowersje budzi dopiero przyjmowany przez Fullera pogląd, że przedmiot poszczególnych profesji wyznacza zarówno moralne, jak i techniczne standardy dla uważanej za właściwą praktyki zawodowej – pewien rodzaj prawa naturalnego dla profesji.

Następujący przykład pozwala nam zorientować się, co Fuller miał tutaj na myśli. W celu poprawnego zbadania pacjenta, czyli realizacji

czynności specjalistycznej, doktor musi wejść z pacjentem w interakcję, która wymaga zaufania po stronie pacjenta i wrażliwości po stronie lekarza. W końcu przed lekarzem stajemy nadzy, a to dopiero początek. Następnie jesteśmy uważnie oglądani, dotykani, obracani, a potem zmuszeni do odpowiedzi na szereg niezwykle intymnych pytań. W trudnej sytuacji związanej z chorobą lekarz może pomóc pacjentowi, wspierając go, może też pozbawić go nadziei, wszystko to za pomocą jednego słowa. Skuteczne wyleczenie wymaga więc niezwykle delikatnych zabiegów z jego strony. Fizyczne okoliczności i charakter ludzkiego ciała czynią więc niemożliwym wyleczenie pacjenta przez lekarza bez zachodzenia moralnie znaczących relacji pomiędzy nimi. I te właśnie relacje są rzeczywistym źródłem wymagań moralnych związanych z wykonywaniem zawodu lekarza.

Co ciekawe, koncentrowanie się wzorem Fullera na technicznym przedmiocie profesji rozwiązuje nie tylko problem moralności pełnionej roli, ale także etyczny problem stałego konfliktu pomiędzy wymogami profesji, a groźbą komercjalizacji zawodu. Kiedy najbardziej prominentni przedstawiciele profesji potępiają nadmierną komercjalizację, dzieje się tak dlatego, że zdają sobie oni sprawę z faktu, że pogoń za pieniądzem jest w stanie przesłonić wszelkie wymogi wykonywanego zawodu. Cięcia budżetowe zmusiły inżynierów do pójścia na skróty, by prom Challenger mógł wystartować na czas – lecz Matki Natury nie da się oszukać i prom eksplodował (Vaughan, 1996)³. Profesjonalizm, w tym ujęciu, polega na postawieniu koniecznych z punktu widzenia rzeczywistości wymagań związanych z właściwie wykonywaną pracą ponad komercyjnym interesem.

Fuller twierdzi, że relacje o moralnym zabarwieniu potrzebne do skutecznego świadczenia profesjonalnych usług są w takim samym stopniu naturalną koniecznością, jak aspekty techniczne wykonywania profesji. To mocne stwierdzenie ma oczywiście dowodzić prymatu moralności pełnionej roli. Fuller sugeruje, że dwu- i czterostopniowe uzasadnienie tej ostatniej w oparciu o moralność powszechną jest wadliwe, gdyż nie uwzględnia powinności naturalnych wynikających z charakteru rzeczywistości, w której działa osoba wykonująca określony zawód. Moralnie znaczące relacje pomiędzy osobami pełniącymi określone role a ich klientami wynikają ze sposobu, w jaki został urządzony świat.

³ Autor nawiązuje tutaj do katastrofy promu kosmicznego Challenger, która miała miejsce w 1986 r. oraz do słów sławnego fizyka – Richarda Feynmana, który zasiadał w komisji powołanej do wyjaśnienia przyczyn tej tragedii (przyp. tłum).

Nie są więc czymś, co wykonujący zawody wymyślają i jako takie nie mogą być zdyskredytowane w sytuacji konfliktu z regułami moralności powszechnej.

Niezależnie od tego, jak bardzo odkrywcze wydawałyby się twierdzenia Fullera, moim zdaniem nie eliminują one problemu moralności pełnionej roli i napięcia pomiędzy jej wymogami, a moralnością powszechną. Moralnie znaczące relacje pomiędzy osobami wykonującymi określone zawody, a pozostałymi ludźmi w znakomitej większości prowadzą się do *polegania na drugiej osobie*. Pod sądni, pacjenci, czytelnicy gazet, parafianie ufają, że prawnicy, lekarze, dziennikarze i księża wypełniać będą w dobrej wierze swoje obowiązki. Zostały one skodyfikowane oraz skonwencjonalizowane, i jeśli osoby pracujące w tych zawodach od nich odstąpią, zdradzą zaufanie, którym zostali obdarzeni. To właśnie miał na myśli Bradley, kiedy ostrzegał, że ci, którzy chcą być zbyt moralni, zbliżają się do granicy niemoralnego: niekonwencjonalne wybory moralne są zdradą tych, którzy nam zaufali.

Lecz zaufanie, *poleganie na drugiej osobie* i stałość oczekiwań nie wyczerpują uniwersum moralnego. Danton mógł polegać na Sansonie, gdy chodziło o zgilotynowanie zwolenników Jacques René Héberta, ale z pewnością interes tych ostatnich również liczy się przy ocenie moralnej postępów Sansona! Argument Fullera podkreśla znaczenie relacji zaufania, będącej podstawą istnienia wielu profesji, ale pomija kwestie względem niej zewnętrzne, szkody i niezamierzone koszty, których profesjonalści niekiedy nie oszczędzają osobom postronnym, na skutek swej lojalności wobec ich pacjentów czy klientów. Choć Fuller twierdzi inaczej, *poleganie* klientów na profesjonalistach nie jest źródłem naturalnych praw, które brałyby górę nad moralnością powszechną. Gdy mowa o relacji zaufania pomiędzy wykonującym określony zawód a jego klientem, stanowi to raczej przykład argumentu z zakresu moralności powszechnej – a do tego nie jest to ani jedyny, ani najważniejszy z takich argumentów.

Podsumowując, problem uzasadnienia i miejsca specyficznej moralności wykonywanego zawodu pozostaje nadal wyzwaniem dla spójności posiadanych przez nas poglądów moralnych. Konflikt pomiędzy moralnością roli a moralnością powszechną jest znakiem znacznie głębszego konfliktu w obrębie nas samych – być może, zabrzmi to nieco melodramatycznie, konfliktu pomiędzy dwiema, całkowicie różnymi, stronami naszej osobowości. Jedną z nich jest „społeczna”, związana z pełnioną rolą i relacjami, które są efektem jej pełnienia. Drugą z nich wiąże się z naszym wewnętrznym „ja”, immanentną odrębnością, która powstrzy-

muje nas od całkowitego zanurzenia się w jakąkolwiek ze społecznych ról. Jak widzimy, nie jest więc to konflikt, który ma szansę być kiedykolwiek zażegnany. Zatem, zagadnienia etyki zawodowej, które początkowo wydawały się jedynie niewiele znaczącym przydatkiem do ogółu refleksji nad moralnością, w rzeczywistości odnoszą się do najgłębszych aspektów naszego moralnego doświadczenia.

Tłum. Mateusz Klinowski

LITERATURA

- Abel, Richard L. (1989), *American Lawyers*. New York: Oxford University Press.
- Appelbaum, Arthur Isak (1995), „Professional detachment: the executioner of Paris”, *Harvard Law Review*, 109: 458–86.
- (1999), *Ethics for Adversaries: The Morality of Roles in Public and Professional Life*. Princeton, NJ: Princeton University Press.
- Axelrod, Robert M. (1984), *The Evolution of Cooperation*. New York: Basic Books.
- Baier, Annette (1985), *Theory and Reflective Practice. In Postures of the Mind: Essays on Mind and Morals*. Minneapolis: University of Minnesota Press.
- Bentham, Jeremy (1827), *Rationale of Judicial Evidence, Specially Applied to English Practice*, vol. 5. New York: Garland.
- Bradley, F.H. (1927), *Ethical Studies*, 2nd edn. Oxford: Oxford University Press.
- Fletcher, George P. (1993), *Loyalty: An Essay on the Morality of Relationships*. Oxford: Oxford University Press.
- Freedman, Monroe H. (1975), *Lawyers' Ethics in an Adversary System*. Indianapolis: Bobbs-Merrill.
- Fuller, Lon L. (1955), *The philosophy of codes of ethics. Electrical Engineering*, 74: 916–18.
- (1969), *The Morality of Law*, 2nd edn. New Haven, CT: Yale University Press.
- (1981), *The Principles of Social Order*, ed. Kenneth I. Winston. Durham, NC: Duke University Press.

- Goldman, Alan (1980), *The Moral Foundations of Professional Ethics*. Totowa, NJ: Rowman and Littlefield.
- Hampshire, Stuart (1989), *Innocence and Experience*. Princeton, NJ: Princeton University Press.
- Howe, Mark DeWolfe (ed.), (1953), *Holmes-Laski Letters: The Correspondence of Mr Justice Holmes and Harold Laski 1916–1935*, vol.1 Cambridge, MA: Harvard University Press.
- Larson, Magali Sarfatti (1977), *The Rise of Professionalism: A Sociological Analysis*. Berkeley, CA: University of California Press.
- Lichtenberg, Judith (1996), „What are codes of ethics for?”, w: Margaret Coady and Sydney Bloch (eds), *Codes of Ethics and the Professions*. Melbourne: Melbourne University Press.
- Luban, David (1988), *Lawyers and Justice: An Ethical Study*. Princeton, NJ: Princeton University Press.
- (1990), *Freedom and constraint in legal ethics: some mid-course corrections to Lawyers and Justice*. Maryland Law Review, 49: 424–62.
- Malcolm, Janet (1990), *The Journalist and the Murderer*. New York: Alfred A. Knopf.
- Nightingale, J. (ed.) (1821), *Trial of Queen Caroline*, vol. 2. London: J. Robins & Co., Albion Press.
- Oldenquist, Andrew (1982), „Loyalties”, *Journal of Philosophy*, 79: 173–93.
- Posner, Richard A. (1995), *Overcoming Law*. Cambridge, MA: Harvard University Press.
- Postema, Gerald J. (1980), *Moral responsibility in professional ethics*. New York University Law Review, 55: 63–89.
- Rhode, Deborah L. (2000), *In the Interests of Justice: Reforming the Legal Profession*. New York: Oxford University Press.
- Simon, William H. (1998), *The Practice of Justice: A Theory of Lawyers' Ethics*. Cambridge, MA: Harvard University Press.
- Taylor, Michael (1987), *The Possibility of Cooperation*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Vaughan, Diane (1996), *The Challenger Launch Decision: Risky Technology, Culture, and Deviance at NASA*. Chicago: University of Chicago Press.
- Wasserstrom, Richard A. (1984), „Roles and morality”, w: David Luban (ed.), *The Good Lawyer: Lawyers' Roles and Lawyers' Ethics*, s. 25–37. Totowa, NJ: Rowman and Allanheld.